

Grzegorz W. Kołodko

Neoliberalna bestia

Autor: Krzysztof Lubczyński

14:12

08.11.2010

Wrogiem zdrowego liberalizmu, wolności i swobody gospodarczej jest dziś bestia neoliberalna, która poprzez nadmierną deregulację rynków sprzyja przesuwaniu dochodów i majątku od licznych grup społeczno-zawodowych do nielicznych elit. Manipuluje ona opinią publiczną, działa na rzecz zwiększenia dochodów wąskich grup kosztem większości ludności - mówi w rozmowie z portalem tvp.info prof. Grzegorz W. Kołodko, autor książek „Wędrujący świat” i „Świat na wyciągnięcie myśli”.



W ciągu najbliższych lat, do roku 2014, nie można spodziewać się żadnych pozytywnych fajerwerków ani istotnego przyspieszenia tempa rozwoju gospodarczego - mówi Grzegorz W. Kołodko (fot. arch)

Krzysztof Lubczyński: W swojej najnowszej książce, „Świat na wyciągnięcie myśli” stwierdza Pan, że najbliższe trzy lata będą bardzo trudne dla polskiej gospodarki

Grzegorz W. Kołodko: - Nie tylko najbliższe trzy lata będą trudne. Myślę, że to będzie dłuższy okres. „Świat na wyciągnięcie myśli”, jak sugeruje sam tytuł, nie jest książką tylko o Polsce, lecz przede wszystkim o procesach długofalowego rozwoju gospodarczego, globalizacji i perspektywach współzależnego świata po wybuchu kryzysu. Ten kryzys trwa i pokaże jeszcze niejedno oblicze. I to w takim właśnie kontekście pokazuję, co będzie działo się dalej w polskiej gospodarce i co czynić, by było odczuwalnie lepiej.

Z jednej strony Polska jest uzależniona od tego, co będzie się dziać w gospodarce światowej i europejskiej, zwłaszcza w Unii Europejskiej, której jesteśmy członkiem. Z drugiej zaś strony, w dużym stopniu nasza sytuacja i jej zmiany zależą od decyzji podjętych – i nie podjętych – przez rodzimych polityków podczas

ostatnich kilku lat. Splot tych okoliczności wyznacza dalszy bieg procesów społeczno-gospodarczych w naszym kraju.

Jestem zdania, że w ciągu najbliższych lat, do roku 2014, nie można spodziewać się żadnych pozytywnych fajerwerków ani istotnego przyspieszenia tempa rozwoju, co zresztą zakłada także rząd Platformy Obywatelskiej w załączniku do budżetu państwa na przyszły rok. Gabinet Donalda Tuska nie przewiduje powrotu polskiej gospodarki na ścieżkę szybkiego wzrostu. A nie przewiduje, bo – choć pragnie rządzić dalej – nie wie, jak do tego doprowadzić. W latach 2009-14, którego to okresu dwa kiepskie lata już za nami, przeciętne tempo wzrostu polskiej gospodarki mierzone przyrostem PKB ma wynosić zaledwie 3,5 procent. To jest mniej niż można spodziewać się w odniesieniu do całej gospodarki światowej, dla której MFW i OECD przewiduje w latach 2010-11 średnie tempo wzrostu aż 4,5 procent.

Z gruntu fałszywa jest więc teza, że polska gospodarka jest „zieloną wyspą” rozwijającą się w ponadprzeciętnym tempie. Niestety, pod neoliberalnymi czy nieco wcześniej prawicowo-populistycznymi rządami tracimy dystans do przeciętnej światowej. Mieliśmy dynamikę dużo wyższą, ale została ona utracona wskutek błędów popełnionych przez rząd PO-PSL. Pomimo, że PSL ma w tej koalicji wicepremiera i ministra gospodarki, polityka gospodarcza jest prowadzona pod dyktando premiera i jego ministra finansów – polityków wyznających neoliberalnie wartości i tak też postrzegających politykę gospodarczą. Efekt? Polska gospodarka będzie rozwijała się poniżej swoich możliwości.

Na jakie tempo wzrostu nas stać?

Od 5 do 7 procent rocznie. Tymczasem w 2010 roku, kiedy to tej hucpy propagandowej o „zielonej wyspie” jest jakby już mniej, nawet niemiecka gospodarka rozwija się szybciej niż polska. Takie są skutki marnej polityki polskiego rządu, choć oczywiście kryzys nie ułatwia nam realizacji strategii szybkiego i zrównoważonego rozwoju. Rzecz w tym, że takiej strategii tak naprawdę nie ma.

Półtora roku temu napisał Pan obszerny list otwarty do premiera Tuska poświęcony różnym kwestiom ekonomicznym i podpowiadający, co robić. Jednak nie doczekał się Pan odpowiedzi.

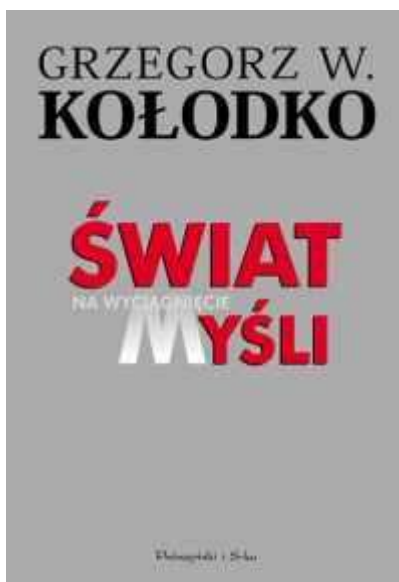
Premier nie musi odpowiadać na list, ale dobrze byłoby, gdyby wysłuchał mądrych i praktycznych rad. Tymczasem otacza się doradcami, którzy bardziej zajmują się uzasadnianiem błędnych posunięć rządu, niż proponowaniem odmiennych, lepszych sposobów działań. Uciekłem się do formy listu otwartego, by zwrócić uwagę jak najszerzych kręgów opiniotwórczych na szybko nadchodzące zagrożenia dla polskiej gospodarki. Przestrzegałem jednoznacznie przed załamaniem się sytuacji budżetowej i groźbą wymknięcie się długu publicznego spod kontroli, jeśli kontynuowana będzie zgubna linia polityki gospodarczej rządu. Istniał bowiem inny, lepszy sposób działań niż polityka rządu, który zapobiec mógł kryzysowemu załamaniu się tempa wzrostu przy równoczesnym zmniejszaniu skali nierównowagi gospodarczej w ogólności, a finansowej w szczególności. Premier i minister finansów nie posłuchali i doszło do tego, przed czym przestrzegałem. I teraz sytuacja jest jeszcze trudniejsza. Tym bardziej przerasta to możliwości obecnie rządzącej formacji politycznej.

Co Pan zaproponował?

Pakiet fiskalny mający na celu precyzyjnie ukierunkowanych dodatkowych nakładów publicznych, aby nie dopuścić do takiego zawężenia bazy podatkowej, do jakiego doszło. Rząd opowiadał historyjkę o „zielonej wyspie”, nie wspominając, że zaledwie dwa lata przed sformułowaniem tego alternatywnego programu w formie listu do premiera, w pierwszym kwartale 2007 roku tempo wzrostu mierzone przyrostem PKB wynosiło jeszcze 7,2 procenta. Dwa lat później, w pierwszym kwartale 2009, już tylko śladowe 0,8 procenta. To pod rządami PO spadliśmy z wysokiego pułapu, bardziej niż Niemcy czy Francuzi, bo aż o ponad 6 punktów procentowych.

I – spadając z wyższego piętra – zatrzymaliśmy się nad kreską, nad zerem, podczas gdy inni, tracąc mniej punktów ze swojej uprzedniej dynamiki, stoczyli się poniżej zera. Tu niby "zielono", tam "czerwono", więc jak tego nie wykorzystać propagandowo? Ale na ile ten pokaz mógł starczyć?! Trzeba było działać. Dziś dynamika polskiej gospodarki jest jedną z niższych i w bieżącym roku tempo wzrostu u nas jest takie sam jak w Niemczech.

Na przedostatniej stronie opiniotwórczego tygodnika „The Economist” publikuje się podstawowe dane makroekonomiczne dla 25 tzw. rynków wschodzących. Otóż o ile faktycznie w tym specyficznym 2009 roku tempo wzrostu tylko w czterech spośród tych krajów było wyższe niż w Polsce, a w pozostałych dwudziestu niższe, to w tym roku jest już zgoła odwrotnie! Wleczemy się w ogonie „wschodzących” gospodarek, bo teraz jedynie w czterech spośród z nich dynamika gospodarcza jest mniejsza niż u nas, a pozostałe dwadzieścia rozwija się szybciej. Podobnie będzie w 2011 roku. Takie drastyczne załamanie dynamiki gospodarczej ma miejsce nie z powodu podmuchów kryzysu światowego, lecz dlatego, że polityka gospodarcza zdominowana jest przez neoliberalizm.



- Neoliberalna polityka gospodarcza oparta jest o fałszywe założenia i nigdzie, a więc i w Polsce, nie może zapewnić zrównoważonego rozwoju. Piszę o tym szeroko w ostatnio wydanych książkach - mówi prof. Kołodko. Na zdjęciu okładka najnowszej książki „Świat na wyciągnięcie myśli” (fot. arch)

Rząd nie skorzystał z dobrych rad, także z tych, które zawarłem w formie „Listu otwartego do premiera RP.” Jego treść przytoczona jest ponownie na kartach

„Świata na wyciągnięcie myśli”. Zarzucano mi, że proponuję zwiększenie deficytu. Owszem, proponowałem określone zwiększenie wydatków publicznych, co w krótkim okresie pociągnęłoby zwiększenie deficytu o niespełna 10 miliardów złotych. Wskazywałem wszak, że te dodatkowe środki mają być inteligentnie ukierunkowane, przeznaczone dla tych sektorów gospodarki, gdzie wykorzystując zasadniczo krajowe moce wytwórcze, można by uzyskać efekty mnożnikowe. W rezultacie istotnie mniejsza byłaby skala obniżenia dynamiki produkcji i mniejszy byłby zakres zawężenia bazy podatkowej. Mniejsze byłoby także bezrobocie i skala emigracji zarobkowej. Nie byłoby więc konieczności pilnego podnoszenia podatku VAT, czego akurat ten rząd powinien się wstydzić, bo przecież obiecywał obniżenie podatków, VAT-u też. Teraz postawił siebie i nas w sytuacji, w której te podatki podnosić musi.

Neoliberalna polityka gospodarcza oparta jest o fałszywe założenia i nigdzie, a więc i w Polsce, nie może zapewnić zrównoważonego rozwoju. Piszę o tym szeroko w ostatnio wydanych książkach. Z góry było wiadomo, że dojdzie do utraty dynamiki, zawężenia bazy podatkowej, zapaści budżetowej i ostrego wzrostu długu publicznego. No i teraz również niektórzy nadwiślańscy neoliberalowie – bankowi analitycy, lobbyści specjalnych grup interesu, gazetowi komentatorzy i, niestety, niektórzy akademiccy ekonomiści – którzy wcześniej lansowali nurt neoliberalny i ten rząd w jego złą politykę publicznie wspierali, krytykują go.

Mówi się nawet o „wojnie ekonomistów z rządem”. To jest dopiero obłuda! Nierealistyczne plany głoszone były w trakcie kampanii wyborczej do parlamentu europejskiego. Powiedziałem wtedy, że niedługo po wyborach sfery rządzące ogłoszą, iż jest inaczej, czyli gorzej, niż oficjalnie utrzymywano to wcześniej.

I już w połowie roku 2009 minister finansów musiał przyznać, choć wcale sobie ze wstydu głowy popiołem nie posypał, że trzeba zrewidować budżet. Podobnie rok później, kiedy to po wprowadzeniu kandydata PO do pałacu prezydenckiego ogłoszono, że sytuacja budżetu jest dramatycznie zła, nie będzie żadnego podatku liniowego i zamiast obniżenia czeka nas podwyższenie podatków.

Co Pana zdaniem zrobi rząd po przyszłorocznych wyborach parlamentarnych?

Nazajutrz po wyborach, jeśli Platforma utrzyma się przy władzy, co nas będzie dużo kosztowało w postaci niższej aniżeli możliwa do osiągnięcia dynamiki gospodarczej i wyższych aniżeli konieczne do poniesienia kosztów społecznych, rząd ogłosi podniesienie podatków bezpośrednich – CIT i PIT. A wszystko będzie się zwało na przeszłość, na kryzys, na opozycję, czyli na tzw. onych. A tymczasem ci „oni” znajdują się w Alejach Ujazdowskich i po dwóch stronach ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie, w ministerstwie finansów i w NBP, który jest niby niezależny, ale poddaje się wpływom tzw. rynków, czyli spekulacji.

Głosi Pan, że kontynuacja modelu neoliberalnego jest niebezpieczna. Dlaczego tak niewielu ekonomistów ma podobne poglądy?

Co do przyczyn trwania doktryny i kontynuowania polityki nadwiślańskiego neoliberalizmu, acz na mniejszą już niż uprzednio skalę, to pierwsza z nich tkwi w sferze psychologii. Niektóre osoby z pierwszych stron gazet musiałyby okazać cywilną odwagę i przyznać się do błędów. Do tego, że się myliły, że w istocie zaszkodziły polskiej gospodarce, społeczeństwu i państwu. A oni cały czas walczą o swoją pozycję i bynajmniej nie zamierzają przyznać, że nie mieli racji.

Dziś winowajcy, jak ci przysłowiowi złodzieje, krzyczą: „łapać złodzieja”. Proszę jednak zauważyć, że neoliberalowie jakby zniknęli, przefarbowali się. Niektórzy wręcz teraz domagają się większej interwencji państwa i nowych regulacji rynków finansowych. I słusznie. Szkoda tylko, że zachowują się jak podpalacze, którzy po wybuchu pożaru szukają zatrudnienia w straży pożarnej. Nie tylko w Polsce, bo wszędzie tam, gdzie neoliberalizm narobił szkód co nie miara – także w innych krajach. Teraz nastaje nowa moda, moda na interwencjonizm państwa i regulację rynków. Ci sami „ekonomiści” bez żenady głoszą coś przeciwstawnego wobec własnych jeszcze niedawno politycznie i medialnie forsowanych poglądów.

Druga przyczyna tkwi w sferze ideologii. Jakże silne – jak narkotyk – są doktrynerstwo i dogmatyzm. Często powodują więcej szkód niż na przykład korupcja czy naiwność, której też nie brakuje. Moda, jej nawałnice są niezwykle silna w ekonomii i polityce. Czasami bardziej niż imperatyw pragmatyzmu. Bestia neoliberalna, która myli cele ze środkami, a przede wszystkim poprzez osłabianie państwa i nadmierną deregulację rynków sprzyja przesuwaniu dochodów i majątku od licznych grup społeczno-zawodowych do nielicznych elit, jest wrogiem zdrowego liberalizmu, prawdziwej wolności oraz twórczej swobody politycznej i gospodarczej. Manipuluje opinią publiczną, działa na rzecz zwiększenia dochodów wąskich grup kosztem większości ludności.

I wreszcie trzecia, najważniejsza grupa przyczyn, to interesy. O takich a nie innych zachowaniach kręgów rządzących i ich zaplecza analityczno-doradczego w środowisku ekonomicznym oraz propagandowego w mediach zdecydowała troska o interesy grup, które na neoliberalnej polityce skorzystały.

Widać to, gdy przyjrzeć się rozkładowi dochodów, który pod rządami neoliberalnymi ulega jeszcze większemu rozwarstwieniu. Podczas gdy w ujęciu dłuższego okresu wzrost wydajności pracy nie był w odpowiednim stopniu kompensowany wzrostem płac, zyski – zwłaszcza kapitału spekulacyjnego – zwiększały się ponad uzasadnioną ekonomicznie miarę. Pogłębia się zatem nie tylko nierównowaga finansowa, lecz również społeczna. Rosną napięcia. Jest to zaprzeczeniem idei spójności społecznej, którą deklaratywnie się głosi, ale realnie jej się szkodzi.

Tego typu następstwa w sferze podziału dochodu narodowego szczególnie widoczne są w USA, gdzie w ciągu ostatniego ćwierćwiecza pomimo znacznego wzrostu wydajności pracy dochody około 2/3 społeczeństwa w ogóle nie wzrosły. Gospodarka aż do kryzysu szła jak burza, ale zasadnicza część owoców wzrostu gospodarczego była wskutek redystrybucji dokonywanej na nadmiernie zliberalizowanych, nieuregulowanych właściwie rynkach finansowych, przechwytywana przez wąskie elity. Eksploatowano zresztą nie tylko pracowników. Zgnilizna neoliberalnych praktyk posunęła się tak daleko, że jedni spekulanci oszukiwali drugich, co musiało doprowadzić do wielkiego załamania i do obecnego czasu zamętu.

„Nazajutrz po wyborach, jeśli Platforma utrzyma się przy władzy, rząd ogłosi podniesienie podatków bezpośrednich – CIT i PIT. A wszystko będzie się zwałało na przeszłość, na kryzys, na opozycję, czyli na tzw. onych.”

Nadmuchiwano balon spekulacyjny, łudząc także zwykłych ludzi z ich niewielkimi oszczędnościami, że „ty śpisz, a majątek ci rośnie”. Do czasu. I balon w końcu pękł. Bo musiał. To była manipulacja dokonana przy udziale części mediów. Głębiej

pokazuję i wyjaśniam te mechanizmy w książkach „Wędrujący świat” i „Świat na wyciągnięcie myśli”.

Co nas teraz czeka?

Niełatwe czasu, poważne wyzwania, sporo niepewności. Teraz już nieuchronne są zarówno podwyżki podatków, jak i redukcja niektórych wydatków budżetowych. Cóż za paradoks! To postępową lewicą w Polsce znacząco, jakościowo obniżała podatki ludności i przedsiębiorcom, a prawica je podnosi. Neoliberalizm sam siebie dożywa. Ale nie zabraknie też twórczej księgowości, no bo trzeba pilnie poszukiwać jakichś 70 miliardów złotych, bo aż o tyle w sumie większy jest deficyt całego systemu finansowego od pułapu 3 procent PKB, dopuszczalnego w ramach Paktu Stabilizacji i Rozwoju, który nas obowiązuje jako członka Unii Europejskiej.

Ale rzecz nie w takiej szarpaninie. Nie o to chodzi. Chodzi o kompleksowy program gospodarczy, taki jak „Strategia dla Polski” czy „Program Naprawy Finansów Rzeczypospolitej”.

Czy wróci trzeci próg podatkowy?

Musi wrócić, ale to będzie ruch wyrwany z kontekstu. Jedne problemy zostaną na jakiś czas rozwiązane, ale powstaną inne. Nie wróci za to już poroniony pomysł 15-procentowego podatku liniowego, bo teraz trzeba pozyskać większość parlamentarną – i przyzwolenie społeczne – na jeszcze wyższy VAT, PIT, CIT... W końcu zirytuują się środowiska nieliczne, ale opiniotwórcze, elita finansowa, także sami politycy, dziennikarze, profesorowie, także ci, którzy dali się zwieść złudnemu urokowi neoliberalnej gangreny. Takie będą skutki rozpaczliwych ruchów nieudolnego rządu w tej fazie kryzysu. Bo – podkreślmy raz jeszcze – pomimo umiarkowanego, ale jednak wzrostu produkcji, ten kryzys trwa.

Dochodzą do tego poważne problemy globalne, a w tym kontekście także istotne wyzwania dla Polski, o których pisze w najnowszej książce. To jest ważne! Polska dobrze włączyła się w europejski nurt gospodarczy, kulturowy i polityczny. Więcej z niego korzystamy, niż nas to kosztuje. Nie potrafiliśmy jednak mądrze włączyć się w nurt światowy. Aż 80 procent polskiego handlu zagranicznego realizowane jest w ramach Unii Europejskiej, a tylko 20 procent z całą resztą świata, która wytwarza 80 procent planetarnej produkcji. Tak oto w epoce współczesnej globalizacji staliśmy się krajem peryferyjnym.

Szkoda, że również nadchodząca wkrótce polska prezydencja w Unii Europejskiej nie zostanie właściwie wykorzystana. A jest to znakomita okazja, by wyjść z pewnymi inicjatywami europejskimi o implikacjach globalnych, istotnych dla długofalowego i harmonijnego rozwoju. Niestety, zbyt wąski horyzont i krótkowzroczność polityki na to nie pozwala.

Czy polski pociąg kiedyś dojedzie do społecznej gospodarki rynkowej?

Nie da się przewidzieć kiedy. Być może – nigdy. Musimy strategicznie, długofalowo, wpasowywać Polską gospodarkę w system globalny, ale beneficjentami nie mogą być głównie, w ewidentnie ponadprzeciętnym zakresie tzw. elity. Polsce potrzebna jest wielka formacja postępową na marę aspiracji nowego pokolenia, a Polacy nie muszą być skazani na wybór między dwiema nieudolnymi formacjami postsolidarnościowymi. Społeczną gospodarkę rynkową tworzy się przez pokolenie

albo i dwa, a nie podczas jednego czy drugiego postępowego epizodu rządowo-parlamentarnego. Teraz zaś trzeba o to zabiegać już w warunkach globalizacji, współzależnego świata. To epokowe wyzwanie. Tym bardziej trzeba się starać.

Rozmawiał: **Krzysztof Lubczyński**

Grzegorz W. Kołodko profesor ekonomii w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie. Wicepremier i minister finansów w latach 1994-1997, 2002-2003, autor książek i artykułów z dziedziny ekonomii, ekspert i konsultant międzynarodowych organizacji. Członek Europejskiej Akademii Nauki, Sztuki i Literatury oraz Rady Naukowej Fundacji Europejskich Studiów Postępowych. Jest autorem i redaktorem 40 książek oraz ponad 400 naukowych artykułów i referatów opublikowanych w 25 językach (w tym ponad 160 po angielsku).